Cena pojedyńczego numeru 10 gr. Dzisiejszy numer zawiera 6 stron. i arkusz powieściowy.

Głos Wąbrzeski

BEZPARTYJNE POLSKO - KATOLICKIE PISMO LUDOWE.

Przedpłata: W ekspied. miesięcznie 79 gr. z odnoszeniem przez pocztę 21 gr. więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożenia pracy, przerwania komunikacji, abonent niema prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada. Redaktor przyjmuje od 10—12. Nadesłanych a nie zamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca i nie honoruje. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 1. Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,282.

Sumiennem wykonywaniem obowiązków, budujemy silną Ojczyznę!

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr., za reklamy na str. 4-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr. na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to: w poniedziałek, środę i piątek. Przy sądowem ściąganiu należności rabat upada. Dla spraw spornych jest właściwy Sąd w Wąbrzeźnie. — Za terminowy druk, przepisane miejsce ogłoszenia administracja nie odpowiada. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszeń bez podania powodów

Nr. 110 | *Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub,* wtorek dnia 17 wrzesień 1935 r. | Rok XVI

Prześladowanie Polaków w Niemczech

Od czasu, kiedyśmy z Rzeszą Niemiecką zawarli pakt o nieagresji, ucichły jakoś wieści o prześladowaniach naszych rodaków w Niemczech. Po uroczystych zapewnieniach Hitlera, który potępił akcję germanizacyjną wobec Polaków, zdawało się, iż nic nie stanie na przeszkodzie w rozwoju życia narodowego Polaków w Niemczech.

Tymczasem jakże daleko od tych zapewnień Wodza Trzeciej Rzeszy odbiega rzeczywistość. Germanizuje się i prześladuje Polaków jak za najgorszych czasów panowania hakaty.

Skargami na hakatyzm pruski i szykany niemieckie wypełnione są zwłaszcza łamy „Gazety Olsztyńskiej", organu Polaków na Warmji, Mazurach i Powiślu. Z pisma tego dowiadujemy się, ile cierpią tam, za kordonem, nasi rodacy, ile katuszy moralnych przechodzą, jak ciężką staczają walkę w obronie swej narodowości.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Olsztyńskiej" znajdujemy pełen boleści list czytelnika, który poniżej zamieszczamy w całości:

„Z wielkiem zdziwieniem przeczytałem w niedzielnym numerze naszej gazety krótką, ale bardzo wymowną notatkę z Giław. Tak jak ja się zadziwiłem, tak się zadziwili zapewne i inni czytelnicy **bo nie możemy poprostu zrozumieć, dlaczego dziś w czasie porozumienia polsko-niemieckiego nie mogą się pewne koła niemieckie wyzbyć nienawiści do wszystkiego, co polskie. Czy wybicie szyb w lokalu szkoły polskiej w Giławach jest zwykłym wybrykiem łobuzerskim?** Wtenczas należałoby sprawców tego wybryku tak surowo ukarać, by im się w przyszłości odechciało podobnych głupstw. Kara powinna być taka, by innych odstraszała od podobnych wybryków. Pozwalam sobie jednak wątpić w to, by akcja w Giławach była li tylko wybrykiem łobuzerskim. Jeżeli bowiem już od dłuższego czasu toczy się agitacja przeciw szkole polskiej i jeżeli nawet zapowiadano zlikwidowanie szkoły polskiej, to należy z tego wnioskować, że **akcja ta posiada głębsze korzenie.** I to nas dziwi, bo przecież akcja germanizacyjna ludu polskiego znalazła potępienie samego kanclerza, który wyraźnie podkreślił, że germanizacja nie leży w jego programie, bo wynaradawia się jedynie element małowartościowy, a ludzi małowartościowych on nie chce. Podziwialiśmy już nieraz dyscyplinę i posłuszeństwo narodu niemieckiego wobec rozkazów kanclerza. **Dlaczego więc wyłamują się niektóre elementy z pod tej dyscypliny, prowadząc akcję antypolską, którą kanclerz potępił? Każda akcja antypolska musi z konieczności wywołać kontrakcję ze strony polskiej, bo Polacy, to nie naród, któryby się dobrowolnie do trumny kładł, to nie naród, który bez wszystkiego ulega wpływom germanizacyjnym. Dzięki Bogu potrafimy jeszcze stanąć w obronie swej narodowości i w obronie swej szkoły staniemy. Do walki jesteśmy gotowi.** Wiadomo, że każda walka budzi namiętności, pogłębia różnice narodowościowe i utrudnia zgodne współżycie. Nam bynajmniej na tem nie zależy, by otwierać niezagojone jeszcze rany, **ale gdy się nas zmusza do obrony, będziemy się bronić tak, jak tego od nas wymaga sumienie, i poczucie narodowe. Niech o tem pamięta każdy, który się łasi na nasze skarby narodowe.**

Rodzice polscy! Wy, którzy posyłacie swe dzieci do szkoły polskiej, nie dajcie się zastraszyć wybrykami, nie zrażajcie się żadną agitacją antypolską. W trosce o przyszłość dziatek i ich narodowego wychowania nie znamy uległości. Czem srożej los nas nęka, tem mężniej stać nam trzeba!"

Tak traktuje się Polaków w Niemczech, tak utrudnia im się życie i germanizuje ich w czasie trwania zgody polsko-niemieckiej. I kiedy Niemcy w Polsce korzystają z pełni praw obywatelskich, kiedy na każdym kroku doznają pomocy naszych władz i kiedy szkolnictwo niemieckie utrzymuje się z funduszów państwowych, tam, w Niemczech, na ziemi odwiecznie polskiej, gdzie Polacy nie są gośćmi, i dokąd nie przybyli jako kolonizatorzy, a na własnej od pradziadów gospodarzą ziemi, tam gnębi się ich, prześladuje i teroryzuje za to jedynie, iż uparcie trzymają się swojej mowy ojczystej i wszczepiają ją ponad do wszystkiego co polskie swoim dzieciom.

Nie jesteśmy wyznawcami zasady: „Oko za oko, ząb za ząb!" Nie dążymy do odwetu za krzywdy polskie na Niemcach Polsce. Ale w obronie naszych rodaków w Niemczech stanąć musimy wszyscy, wszyscy bez wyjątku.

Nie bylibyśmy narodem mocarstwowym, nie bylibyśmy godni miana Polaków, gdybyśmy na krzywdy naszych rodaków w Niemczech patrzeli obojętnie.

Dlatego gorący apel zanosimy do czynników miarodajnych, aby zechciały wglądnąć w te sprawy, a w razie uporu ze strony niemieckiej wyciągnąć z tego należyte konsekwencje.

I tego spodziewać się ma prawo cały Naród Polski i obrażona jego duma narodowa.

Dr K. Siudowski i St. Tor senatorami z Pomorza

W niedzielę w całym kraju zgodnie z ustawą o ordynacji wyborczej do senatu odbyły się w miastach wojewódzkich posiedzenia kolegjów wyborczych na których wybrano 64 senatorów. Z liczby senatorów powoływanych w wojewódzkich kolegjach wyborczych przypada: na m. st. Warszawę, woj. kieleckie i lwowskie po 6 senatorów, na woj. warszawskie i łódzkie po 5 senatorów, na woj. lubelskie, wołyńskie, krakowskie, poznańskie po 4-ch senatorów, na woj. wileńskie, białostockie, tarnopolskie i śląskie po 3-ch senatorów, na woj. nowogrodzkie, poleskie, stanisławowskie i pomorskie po 2-ch senatorów.

WYBORY W TORUNIU.

Wielka sala posiedzeń w gmachu Dyrekcji Kolejowej w Toruniu, ozdobiona dwoma portretami naturalnej wielkości śp. Marszałka Piłsudskiego i Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zawrzała wczoraj o godzinie 10 zrana niezwykłem życiem. Zapełniło ją bowiem 121 elektorów (na 123 wybranych elektorów, nieprzybyło tylko 2, w zgromadzeniu brało więc udział 121 osób), mających wybrać 2 senatorów i 2 zastępców z okręgu Pomorskiego. A więc prócz delegatów miasta Torunia i powiatu toruńskiego przybyli elektorzy powiatów: Brodnicy, Chełmna, Chojnic, Działdowa, Morskiego i miasta Gdyni, Grudziądza powiatu i miasta, dalej powiatów: Kartuzy, Kościerzyna, Lubawa, Sępolno, Starogard, Świecie, Tczew, Tuchola i Wąbrzeźno. — Na sali obecny był też Komisarz Wyborczy p. Lech Czarliński.

Z pow. wąbrzeskiego w kolegjum okręgowem zasiedli Pp.: Bolesław Szczuka — Wąbrzeźno, Stan. Paczkowski — Ostrowo, Brunon Wolff — Golub, Szałach — Kowalewo.

O godz. 10,15 od stołu prezydjalnego za którym zasiedli starosta krajowy p. WINCENTY ŁĄCKI — jako przewodniczący p. Lucjan Prądzyński z Sępolna, Leon Kowalski ze Świecia i ks. prałat Paweł Czaplewski z Tczewa-wsi — jako sekretarze, rozległ się dzwonek. Po załatwieniu formalności wstępnych, jak sprawdzenie listy obecności itd. przewodniczący zaproponował osobisty skład Komisji-matki. — Wobec jednak braku jednomyślności o godz. 11-tej zarządzono tajne kartkami wybory jej 15 członków.

DO KOMISJI MATKI WESZLI

panowie: Jan Kaletta, Jan Wandtkie z Chojnic i Tomasz Lilienfeld z Lipnicy, Leon Klein burmistrz z Chełmna i Władysław Dobrowolski z Lisewa, radca Komisarjatu Generalnego R. P. w Gdańsku p. Ignacy Ziętkiewicz z Gdyni, pani Antonina Sawicka, żona generała z Grudziądza Feliks Lewiński z Kartuz, sędzia Alojzy Hermann, płk. Michał Gnoiński i dr. Banaś z Torunia, podinspektor szkolny Stanisław Buszyński z Nowegomiasta i Augustyn Serożyński z Łąkorza (obaj pow. lubawski), Kazimierz Ciąglński z Gniewa i Władysław Kentzer z Rówiennicy (pow. Świecie).

Tu zarządzono przerwę do godz. 13,30 poczem Komisja-matka przedstawiła zgromadzeniu czterech kandydatów na senatorów w osobach pp. dr KONRADA SIUDOWSKIEGO, ziemianina z Przydatki (pow. Brodnica), pułkownika rezerwy, prezesa zarządu wojewódzkiego Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny, STANISŁAWA TORA, prezesa Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni, dyrektora Polskiej Agencji Eksportu Drewna (Paged'u) w Gdyni, TADEUSZA SEIBA, inspektora szkolnego w Toruniu i płk. MICHAŁA GNOINSKIEGO z Torunia, zgromadzenie wysunęło dodatkowo jeszcze jednego kandydata mianowicie jako piątego w osobie p. LEONA KOWALSKIEGO, burmistrza a byłego starostę w Świeciu.

Głosowali wszyscy obecni, a więc 121 elektorów, przyczem jedną kartkę oddano nieważną. Wybrani zostali.

DO SENATU

pp. SIUDOWSKI (głosów 70), TOR (głosów 62).

Pozostali kandydaci otrzymali: p. Kowalski 35 głosów, Seib 33 gł. i Gnoiński 21 gł.

Zkolei Komisja-matka po krótkiej naradzie postawiła następujące kandydatury na zastępców, mianowicie pp. płk. MICHAŁ GNOINSKI, dyr. JÓZEF BOROWIK, TADEUSZ SEIB i AUGUSTYN SEROŻYŃSKI.

Ponieważ nie było kwalifikowanej większości, więc odbyły się powtórne wybory i wybrani tym razem zostali już prostą większością głosów.

ZASTĘPCY

pp. SEIB (45 głosów) i SEROŻYŃSKI (40 gł.)

Z pozostałych kandydatów otrzymali pp. Gnoiński 39 głosów i Borowik 14 głosów.

Zawody balonowe o puhar „Gordon - Beneta" rozpoczęte

WARSZAWA. Drugi dzień zawodów o puhar Gordon-Beneta w r. 1935 miting lotniczy odbył się przy pięknej pogodzie. Zawody rozpoczęły się o godz. 12 konkursem szybowców, ciągniętych na linach przez samoloty. Pierwsze miejsce w konkursie zdobył p. Antoni Kocjan, przebywając w powietrzu 29 minut. Następnie odbył się wyścig samolotów, mających na celu porównanie szybkości samolotów różnych typów na trasie Mokotów — Ochota — Okęcie. — W locie tym samolot „Super - P" wykazał swoją dużą sprawność i kolosalną szybkość i mimo, iż startował ostatni, przegonił pozostałe samoloty, lądując pierwszy. Samolot „Super-P" pilotowany był przez Orlińskiego. W dalszym ciągu zawodów odbyły się akrobacje na szybowcach oraz równoczesnie start a następnie lądowanie pułk. Stachonia na wirowcu inż. Hożeckiego na awjonetce RWD 9., celem pokazania publiczności zalet obu typów tych maszyn. Ponadto odbyło się holowanie samolotu RWD 8. bez śmigła przez drugi samolot. Pięknych ewolucyj powietrznych dokonał następnie por. Włodarkiewicz.

O godz. 16,30 przybył na lotnisko p. premjer Sławek. W chwilę później przybył p. Prezydent Rzplitej z małżonką w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. W chwili przybycia P. Prezydenta Rzplitej orkiestra 36 p. p. Legji Akademickiej odegrała hymn narodowy. Zawody balonowe zainaugurował w zastępstwie nieobecnego ministra komunikacji wiceminister inż. Bobkowski. P. wiceminister wygłosił mowę, w której omówił rolę imprez balonowych dla ogólnego postępu lotnictwa, stwierdzając, że zawody balonowe nie nie straciły na swojem znaczeniu i atrakcyjności. Lotnictwo balonowe polskie — oświadczył mówca — jakkolwiek młode, może już dziś pochlubić się znacznemi wyczynami, w tej dziedzinie. Aerokluby belgijski, francuski, holenderski, niemiecki, Stanów Zjedn. i Szwajcarji wysłały swoich najznakomitszych zawodników, którzy wraz z naszymi pilotami zmierzą się o zaszczytną palmę zwycięstwa. W zakończeniu p. wicemin. Bobkowski w imieniu rządu Rzplitej ogłosił 23-cie zawody balonów wolnych o puhar im. Gordon-Beneta za otwarte. Po przemówieniu p. wiceministra orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę". Ze specjalnych klatek wypuszczono kilkaset gołębi pocztowych. Po starcie balonu „Gopło" z radjostacją i balonu „Syrena" z pocztą, nastąpił start balonów z zawodnikami w odstępach kilkuminutowych w przewidzianej kolejności. Pierwszy wystartował bolan „Bruxelles" (Belgja) i ostatni 13-ty balon „Polonja" z załogą Burzyński i Wysocki. Podczas startu odegrano hymny narodowe państw, reprezentowanych w zawodach. Wreszcie wystartował balon „Legjonowo" z pocztą lotniczą.

Co słychać?

W KRAJU

+ W Przemyślu przyszły na świat trojaczki. Tak matka jak i dzieci czują się dobrze.

+ Generalny inspektor sił zbrojnych generał Rydz-Śmigły powrócił do Warszawy z manewrów wojskowych, które odbyły się w rejonie Zgierz—Łęczyca

+ W nocy z dnia 10 na 11. bm. nieznani sprawcy włamali się do urzędu pocztowego w Rychłowie (Kalisz). Skradziono niewielką sumę pieniędzy i trochę znaczków poczt.

+ Trwający od 6. bm. strajk w fabryce armatur w Białej woj. krakowskiego został zlikwidowany. Do pracy powróciło 100 robotników.

ZAGRANICĄ

+ Huey Long pochowany został na kapitolu stanu Luizjana. W orszaku pogrzebowym uczestniczyło 100 tysięcy osób.

+ Ulewne deszcze spowodowały podniesienie się poziomu żółtej rzeki (Chiny) o 10 metrów. W Czuking wezbrane fale porwały i uniosły całe osiedla. Kilka tysięcy ludzi jest bez dachu nad głową.

+ Na rozkaz tajnej policji w Berlinie zawieszono polskie pismo na Śląsku Opolskim „Glos Ludu".

+ Z Rzymu wyruszył do Afryki wschodniej statek „Cesar Battisti" z oddziałem wojska na pokładzie.

+ W Nowym Yorku wylądowała po 13-tu godzinach 50 minutach lotu z Los Angeles lotniczka Laurain Galls, bijąc kobiecy rekord światowy lotu śródlądowego, należący dotychczas do Amelji Erhart, a wynoszący 17 godz. 7 min.

+ W czeskim Cieszynie aresztowany został przez żandarmerję czeską Eugenjusz Filipczyk, Polak ze Stonawy na Śląsku nad Olzą, student W. S. H. w Poznaniu.

+ Przez 6 godzin zgórą w mieście Szibata (Japonja) srożył się gwałtowny pożar, który zniszczył trzecią część miasta. Około 50 ludzi odniosło rany, zaś 6.000 pozostało bez dachu nad głową. Straty obliczane są na 3 milj. jen.

+ W piątek rano p. minister spraw zagr. Beck odbył w Genewie blisko godzinną rozmowę z brytyjskim ministrem spraw zagr. sir Samuelem Hoare.

+ Do Port Said przybyły w dniu 15. bm. włoskie łodzie podwodne „Tricheco" i „Narvalo", które wpłynęły do kanału suezskiego.

+ 12.000 Włochów w Rio de Janeiro zażądało zapisania ich jako ochotników na wyprawę abisyńską.

RZADKI OKAZ KUROPATWY.

MOGILNO. W obwodzie łowieckim Witowice, którego dzierżawcą jest p. Józef Stawicki z Kruszwicy, zauważono w gromadzie kuropatw dwa okazy zupełnie białych kuropatw.

ZAWALENIE SIĘ CHODNIKA W KOPALNI „WUJEK".

KATOWICE. 12. bm. o godz. 21 na niektórych ulicach miasta Katowic odczuto silne wstrząsy. Jak się okazuje, wstrząs powstał wskutek zawalenia się chodnika w kopalni „Wujek". Chodnik zawalił się na poziomie 330 m. na przestrzeni około 22 metr. Pod gruzami węgla zasypani zostali dwaj górnicy. Zaalarmowane natychmiast władze górnicze przystąpiły do akcji ratunkowej, która trwała całą noc. O godz. 6 rano po przekopaniu 12 metrów chodnika usłyszano sygnały, dawane przez odciętych górników. W ciągu dnia dzisiejszego akcję kontynuowano i o godzinie 14-tej po przekopaniu całego chodnika wydobyto ich na powierzchnię zupełnie zdrowych. W czasie akcji ratunkowej jeden z członków kolumny ratowniczej został lekko kontuzjowany odłamkiem węgla.

PĘKNIĘCIE RURY — PRZYCZYNĄ KATASTROFY.

KIELCE. W gmachu Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach pękła rura, doprowadzająca wodę do centralnego ogrzewania, wskutek czego zalane zostały wodą piwnice i sutereny na wysokość półtora metra. Pa zainstalowaniu i wprowadzeniu w ruch motopompy z powodu braku wentylacji zaczęły wytwarzać się w piwnicy gazy spalinowe. **Pięciu członków pogotowia strażackiego uległo poważnemu zatruciu i tylko dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej udało się ich przywrócić do życia.** Po zaopatrzeniu drugiego pogotowia w maski przeciwgazowe, przystąpiono do dalszej akcji usuwania nagromadzonej wody. Przyczyny pęknięcia rur według opinji fachowców należy się doszukiwać w wadliwem wykonaniu instalacji.

Uroczystość podniesienia bandery na M|S Piłsudskim

Gdynia, 14. 9. — Od wczesnego rana na dworcu morskim, przybranym zielenią i kwiatami, zebrały się organizacje, stowarzyszenia, związki oraz szkoły ze sztandarami, a nabrzeża portu wypełniła szczelnie publiczność. W sali odpraw celnych dworca morskiego zgromadzili się przedstawiciele władz oraz zaproszeni goście.

O godz. 9,10 nastąpiło powitanie ministra przemysłu i handlu Floyar-Rajchmana, który przybył w otoczeniu dyrektora departamentu morskiego, urzędników ministerstwa oraz władz linji Gdynia — Ameryka. O godz. 9,30 na peron dworca morskiego przyszedł specjalny pociąg z Warszawy z członkami Rządu oraz zaproszonymi gośćmi. Wśród gości znajdowała się starsza córka Marszałka Piłsudskiego, Jadwiga, oraz bracia Jan i Kazimierz Piłsudscy.

Członkowie Rządu z ministrem przemysłu i handlu na czele udali się na peron górny dworca; w tej chwili M/S „Piłsudski" wchodził do awanportu. W momencie zbliżania się statku do nabrzeża orkiestra marynarki wojennej odegrała hymn narodowy i „Pierwszą Brygadę". Gdy zarzucono trap, przedstawiciele Rządu, ministrowie Floyar-Rajchman, W. Jędrzejewicz, Butkiewicz, wiceministrowie Piasecki, Korsak, wojewoda Kirtiklis oraz szereg innych osób udali się na pokład statku, gdzie kpt. Stankiewicz złożył ministrowi H. Floyar-Rajchmanowi raport.

Na pokładzie słonecznym ks. biskup dr Okoniewski w asyście kleru odprawił solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie od stóp ołtarza ks. biskup wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem prezes Sądu Okręgowego w Gdyni wręczył ministrowi przemysłu i handlu akt rejestracji M/S „Piłsudski" w Gdyni.

Głos zabrał minister H. Floyar-Rajchman i powiedział:

„Przed chwilą otrzymałem z rąk prezesa Sądu Okręgowego w Gdyni dokument rejestracji statku M/S „Piłsudski", sporządzony przez Sąd Okręgowy w Gdyni w imieniu Rzplitej Polskiej. Będę miał zaszczyt złożyć o tem raport P. Prezydentowi Rzplitej i P. Premjerowi. Jest to dzień najbardziej uroczysty w dziejach polskiej marynarki handlowej. Jest to również dzień największego zaszczytu dla tej marynarki. W imieniu Rządu wyrażam przekonanie, że polska marynarka handlowa w służbie dla kraju i dla współpracy międzynarodowej oraz dla zbliżenia rodaków naszych zza oceanu zaszczytowi podoła i wyrażam przekonanie i wiarę, że wszyscy ci, których praca składa się na całokształt marynarki handlowej, przy wykonywaniu swoich obowiązków i pełnieniu służby dla pomyślności bandery narodowej, — wzmocnią swoje wysiłki, aby podołać zaszczytowi, jakim jest powiększenie polskiej marynarki handlowej o statek, noszący imię Wskrzesiciela Ojczyzny i największego Wodza Narodu. Ogłaszam wejście statku M/S „Piłsudski" w skład polskiej marynarki handlowej i daję komendę: banderę podnieść".

W tej chwili kapitan statku w asyście pierwszego oficera podniеśli banderę przy dźwiękach hymnu narodowego, a minister przemysłu i handlu oddał akt rejestracji statku prezesowi Linji Gdynia — Ameryka. Orkiestra odegrała hymny narodowe: włoski, duński, amerykański i angielski, a bandery tych państw były podnoszone do szczytu fokmasztu.

Skolei nastąpił uroczysty akt przekazania ziemi w urnach, przywiezionych na statku M/S „Piłsudski" z miejsc pobytu Marszałka Piłsudskiego na Maderze oraz z pobojowisk historycznych z okolic Lizbony. W związku z tem charge d'affaires portugalski wygłosił okolicznościowe przemówienie, po którem odegrano hymn narodowy portugalski oraz podniesiono banderę portugalską na fok-maszcie. Przemówienia wygłosili: prezes Linji Gdynia — Ameryka i prezes Akademji Literatury Sieroszewski, poczem członkowie Rządu oraz zaproszeni goście zwiedzili statek.

O godz. 13 członkowie Rządu z otoczeniem opuścili pokład M/S „Piłsudski", odjeżdżając specjalnym pociągiem do Warszawy.

Wszystkie statki w porcie były w pełnej gali.

W pierwszą podróż

Gdynia. W niedzielę, o godz. 17-tej przy pięknej pogodzie M/S „Piłsudski" opuścił port gdyński, udając się w swą pierwszą podróż do Nowego Jorku. Statek był wypełniony do ostatniego miejsca. — Wśród pasażerów znajduje się jak wiadomo m. in. wiceminister Koc, który wiezie odręczne pismo P. Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego do prezydenta Stanów Zjedn. A. P. Roosevelta oraz sztychy, przedstawiające walki o niepodległość Ameryki. Statek żegnany był przez szereg dygnitarzy państw. z p. ministerem przemysłu i handlu Floyar-Rajchmanem na czele, władze miejscowe administracyjne i wojskowe, duchowieństwo oraz tysiączne rzesze publiczności. W chwili odbijania statku od nabrzeża, orkiestra odegrała hymn narodowy a zebrane tłumy zgotowały spontaniczną owację, wznosząc okrzyki na cześć Rzplitej. Wokół polskiego transatlantyku skupiły się przepełnione publicznością statki, holowniki, motorówki i jachty, odprowadzając go na redę portu.

Mobilizacja wszystkich — do walki przeciw Polakom w Czechosłowacji

MORAWSKA OSTRAWA. „Morawska Orlice" donosi, że niezależnie od posunięć władz, **wszystkie cywilne i polityczne organizacje na Śląsku i Morawach podały sobie zgodnie ręce, celem odjęcia akcji przeciw Polakom.**

„Obojętnem jest — pisze wspomniany dziennik — czy idzie to o Sokoła, robotnicze towarzystwo gimnastyczne, gwardję narodową, straż swobody, katolicką organizację gimnastyczną, „Orla" itd.

MORAWSKA OSTRAWA. Na kopalni węgla „Zofja" w Porębie na Śląsku nad Olzą zwolniono z dniem 5 września 11 górników z pracy. W liczbie tej znajduje się 7 Polaków i 4 Czechów. Zwolnieni Czesi posiadają prawa do emerytury, gdy zwolnieni Polacy praw tych nie posiadają i przez redukcję skazani zostali na skrajną nędzę.

PRZYJĘCIE GOŚCI ZAGRANICZNYCH.

WARSZAWA. Dnia 12. bm. o godz. 20-ej generalny inspektor sił zbrojnych generał dywizji Rydz-Śmigły podejmował obiadem szefa sztabu generalnego Belgji generała van der Bergena i szefa przybyłej do Polski na manewry wojskowe misji francuskiej generała Poupinela oraz towarzyszących im oficerów. W obiedzie wzięli udział kierownik Ministerstwa Spraw Wojsk. generał Kasprzycki, szef sztabu głównego generał Stachiewicz i dowódca 17-tej dywizji piechoty generał Malinowski.

PIŁKARSKIE MECZE MIĘDZYPAŃSTWOWE.

POLSKA — NIEMCY 0 : 1.

WROCŁAW. W niedzielę we Wrocławiu odbył się międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Niemcy przy szczelnie wypełnionych publicznością trybunach. Zwyciężyła reprezentacja niemiecka w stosunku 1:0 (1:0). Jedyną bramkę dnia uzyskał Conen. Sędziował dobrze sędzia szwedzki Okison. Mecz ten był poprzedzony spotkaniem senjorów Śląska polskiego i Śląska niemieckiego. Wygrała drużyna polska 3:1 (2:0).

POLSKA — ŁOTWA 3 : 3.

ŁÓDŹ. W Łodzi odbył się międzypaństwowy mecz piłkarski między drugą reprezentacją Polski a reprezentacją Łotwy. Polakom udało się po ciężkiej walce uzyskać zaledwie wynik nierozstrzygnięty 3:3. Do przerwy prowadzili Łotysze 2:0. Polacy zaprezentowali się bardzo słabo, zwłaszcza w pierwszej połowie, Łotysze natomiast grali bardzo dobrze ale po przerwie nie wytrzymali narzuconego przez Polaków tempa.

WRAŻENIE W GENEWIE PO PRZEMÓWIENIU PREMJERA LAVALA.

GENEWA, 13. 9. 35. Sytuacja zaczyna się wyjaśniać. Głos Francji zabrzmiał dziś przez usta premjera Lavala z trybuny zgromadzenia Ligi Narodów nutą optymizmu. Szef rządu francuskiego, wyznając głęboki wstręt swego kraju do wojny, wyraził jednocześnie wiarę w powodzenie podjętych z Rzymem rokowań i możliwości zażegnania widma krwawego starcia z Abisynją.

Premjer Laval bowiem—spowodowawszy wczoraj odroczenie prac komitetu 5-ciu zdwoił wysiłki koncyljacyjne. Wszystkiemi drogami dyplomatycznemi porozumiewa się z Rzymem i liczy jeszcze — tak powiada przynajmniej — na pokojowe załatwienie konfliktu, choćby w ostatniej chwili.

Możliwości są małe, bodajże niedostrzegalne, i dlatego w przemówieniu premjera Lavala wybitnie zarysowana została postawa Francji na wypadek nieudania się wysiłków, zmierzających do dogodzenia pewnym pretensjom Włoch przy zachowaniu choćby pozornie suwerenności Abisynji. Premjer Laval stanął uroczyście w gęstniejącym szeregu obrońców postanowień paktu Ligi Narodów i podkreślił, że Francja święcie im wierności dochowa.

Oto cała sytuacja drugiego tygodnia narad genewskich, ściśle jak w zwierciadle odbita w mowie pierwszego delegata Francji. Rokowania trwają. Możliwości powstrzymania Włoch od pochodu na Abisynję są nikłe wprawdzie, ale — w opinji francuskiej — istnieją jeszcze. Jeżeli natomiast wysiłek komitetu 5-ciu będzie daremny, kule w Afryce padną strzały. przed Genewą stanęły problem zastosowania sankcji wobec Włoch. — Wówczas głos będzie miała przedewszystkiem Wielka Brytanja, która problem ten najotwarciej stawia i pierwsza — spodziewać się należy — z nieprzejednanego stanowiska swego wyciągnie konsekwencje.

KULTURA WŁOCHÓW.

LONDYN. Z Dżibutti donoszą, że tamtejszy konsul włoski uprzedził 14 oficerów belgijskich, udających się w charakterze instruktorów do Abisynji, że **każdy Europejczyk, któryby walczył przeciwko Włochom i został ujęty z bronią w ręku, zostanie na miejscu rozstrzelany.**

WŁOCHY — BECZKĄ PROCHU.

LONDYN. Reuter donosi z Aten, że na wyspach Dadekanezu zaznacza się bardzo ożywiona działalność wojskowych władz włoskich. Wyładowuje się tam ciągle wojsko i materjały wojenne. Do wyspy Leros, której fortyfikacje nadbrzeżne zostały wzniesione, przybyły dwa kontrtorpedowce i trzy transportowce z wojskiem. Na wodach wysp Patmos, Leros, Kos i Kalymnos patrolują kontrtorpedowce i lotniskowiec, które czuwają nad ruchem okrętów.

RZYM. Na statku „Saturnia" odjechało z Neapolu 4.000 żołnierzy i oficerów dywizji czarnych koszul „21 kwietnia". Przy odjeździe obecny był następca tronu Humbert i szef sztabu milicji faszystowskiej Teruzzi, dowódca dywizji faszystowskiej „1 lutego".

NAJMNIEJSZY RADJOODBIORNIK.

Piętnastoletni sowiecki wynalazca Ishowchij skontruował radjoodbiornik, który składa się 16 części i waży tylko 70 gramów. W pudełku od zapałek może się zmieścić 12 takich radjoodbiorników.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Głos Wąbrzeski

Trzeci lot stratosferyczny prof. Piccarda

Wielki uczony belgijski prof. Piccard, który swemi śmiałemi lotami stratosferycznemi wzbudził zainteresowanie całego świata, już w niedalekiej przyszłości zamierza unieść się po raz trzeci w stratosferę. Wiadomo też, że prof. Piccard, zachwycony wielkiemi sukcesami, jakie odnieśli polscy baloniści we wszystkich większych zawodach ostatnich lat, tego roku bawił w Polsce, by bliżej zapoznać się z fabrykacją polskich balonów i wyciągnąć stąd pewne wnioski, mogące się przydać przyszłemu jego lotowi. Rezultatem jego pobytu w Polsce, potwierdzającym jeszcze raz doskonały stan, w jakim znajduje się polska wytwórczość w dziedzinie balonów było, że wielki uczony zdecydował się wykonać przyszły swój lot na balonie zbudowanym z polskiego materjału i w polskich zakładach balonowych. Posłuchajmy jednak, co o przyszłym locie prof. Piccarda pisze pewien dziennik polski:

„Już dziś jest pewne, że lot trzeci skolei, prof. Piccarda do stratosfery odbędzie sia w roku 1936 — prawdopodobnie na wiosnę. Wszystkie przygotowania do tego lotu są w pełni. Prof. Piccard ustalił, że w skład załogi balonu stratosferycznego wejdą tylko 2 osoby, mianowice: on sam i jego serdeczny przyjaciel, a jednocześnie najbliższy współpracownik dr. Tilgenkampf.

Do lotu użyta będzie ta sama gondola, która już dwukrotnie unosiła profesora w stratosferę. Natomiast powłoka balonowa będzie całkowicie wykonana w Polsce w wojskowych warsztatach balonowych w Legjonowie. Odpowiednie warunki techniczne już uzgodniono i podpisanie umowy oraz ewentualne dalsze szczegóły techniczne będa opracowane w okresie pobytu w Polsce dr. Tilgenkampfa, który przybędzie do Warszawy około 15 b. m. Weźmie on udział jako pilot jednego z balonów szwajcarskich w zawodach Gordon-Bennetta, które rozpoczną się 15 b. m.

Próby, poczynione przez prof. Piccarda, nad polską tkanina balonową oraz tkaninami, dostarczonemi przez renomowane fabryki zagraniczne, wykazały, że tkanina polsk bije rekord lekkości — jednocześnie zaś jest najtrwalsza i całkowicie gwarantuje bezpieczny wzlot do stratosfery. W ten sposób uczony stwierdził niejako, że polski przemysł balonowy przoduje całemu światu.

Wszystkie szczegóły techniczne wyposażenia powłoki balonowej i urządzenia gondoli, dokładne szczegóły miejsca startu, daty itp. będa ustalone już wkrótce. Nie ulega wątpliwości, że start odbędzie się w Polsce, ponieważ nie opłaca sie przewozić powłoki olbrzymiego balonu o 120 m. sześc. pojemności, skoro ma się wszystkie urządzenia do startu na miejscu. Odlot mógłby więc nastąpić z Warszawy, Legjonowa, Torunia lub Mościc, zależnie od wyboru prof. Piccarda. Prawdopodobnie uczony wybierze jednak Warszawę, jako miejsce startu. Jak się balon będzie nazywać? Ustalone to będzie w ostatniej chwili. Jednak już teraz kursuje uporczywa pogłoska, że prof. Piccard zamierza swój balon nazwać „Polska" lub „Polonia", by w ten sposób uczcić kraj, w którym wykonano najlepsza tkanine balonową i zaprojektowano balon-olbrzym, któremu niema równych."

Samolotem w głębi puszczy afrykańskiej

Z Ameryki Północnej powróciła z dalekiej podróży wyprawa małżonków Martina i Ossy Johnsonów. Powitano ich niezwykle entuzjastycznie. Podróżnicy przyjęci byli w Białym Domu w Waszyngtonie przez prezydenta Roosevelta, a następnie wygłosili szereg odczytów pod protektoratem Narodowego Towarzystwa Geograficznego i Aeroklubu Ameryki. Na ich odczytach był obecny cały rząd federalny, znakomici geografowie oraz tłumy miłośników podróży i bohaterskich wypraw.

Wyprawa Johnsonów była pionierska w całem słowa tego znaczeniu. Małżonkowie ci, znani z poprzednich wypraw wgłąb Afryki, tym razem wyruszyli do tajemniczego kraju Kenya na własnym samolocie. Lot ich prowadził wzdłuż północnego brzegu Afryki. Wystartowali oni z Tunisu, by nad Libją, a następnie Egiptem i Sudanem przebyć szmat drogi, dzielący ich od serca Afryki — nieprzebranej i bezkresnej puszczy dziewiczej, w której szukać mieli niezwykłych wrażeń. Dokonali oni 18 lotów nad miejscowościami dotychczas nieznanemi. Jako bazę obrali sobie osiedle Nairobi, stolice tajemniczego kraju Kenya. Zwiedzili gruntownie belgijskie Kongo i Tanganikę, w drodze zaś powrotnej przebyli drogę przez Rodezję ku angielskiej Afryce Południowiej.

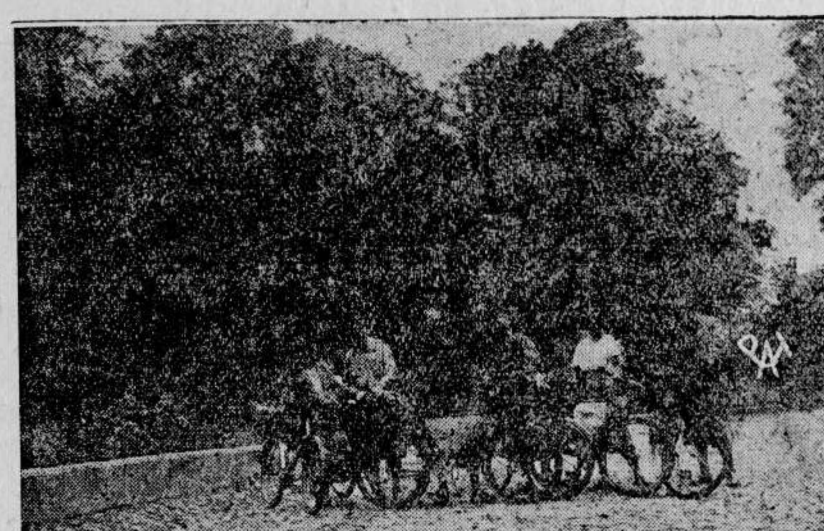
Zanim wrażenia Johnsonów ukażą się w specjalnej książce i zanim wyświetlony zostanie film, nakręcony przez Johnsonów z narażeniem życia, małżonkowie zgodzili się udzielić specjalnego wywiadu.

— Cecha naszej wyprawy — opowiada Martin Johnson — jest zastosowanie po raz pierwszy do badania niedostępnych terenów małego i zwinnego samolotu. On był podstawa naszej ekspedycji i przygotowując się do podróży, największa uwagę musieliśmy zwrócić na walory naszego płatowca i przystosowanie go do niezwykłej podróży. Był to samolot dwumiejscowy, zaopatrzony w dwa silniki o doskonałem chłodzeniu, mogący pracować w największej nawet temperaturze. Zadaniem jego było przebyć w ciągu 4-ch miesięcy olbrzymia przestrzeń od Nowego Jorku do Timbuktu, a stamtąd do Tokio. Samolot nasz o krótkim starcie i jeszcze krótszem lądowaniu, nadawał się znakomicie do tego rodzaju wyprawy. Mógł bowiem lądować na najbardziej niewygodnych terenach, a nawet opadać, dzięki specjalnemu urządzeniu, na wodach.

Na samolocie mieliśmy zapasy żywnościowe, namiot, a przedewszystkiem aparat do zdjęć filmowych oraz duże zapasy taśmy. Baza nasza była Nairobi. Stamtąd odlatywaliśmy wgłąb dżungli i tam powracaliśmy po uzupełnieniu paliwa i żywności.

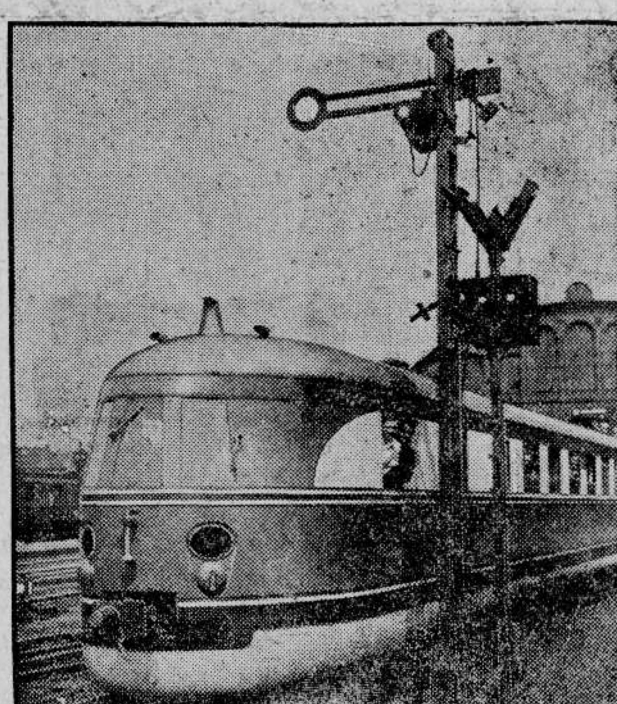
Niezwykłe wrażenie wywołało ukazanie się naszego samolotu na mieszkańcach puszczy i stepów afrykańskich. Kiedy opadaliśmy przed jedną z wiosek, to murzyni bali się wychodzić z chat, sądząc, że maja do czynienia z nieczysta siła. Nie pomagały zaklinania i groźby. Proponowaliśmy im dary, żaden z nich jednak nie chciał wyjść na nasze spotkanie. Jednego z królików skusił wkońcu lśniący czarny cylinder, ofiarowany mu przeze mnie.

— Widocznie nie jest tak źle wtrąca Ossa Johnson, pomyślał sobie kacyk, skoro ci wysłannicy niebios przy-



Kolarski wędrowny obóz z Wilna

Oddział Wileński Akademickiego Zw. Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" zorganizował imprezę: kolarski obóz wędrowny, który w czasie wakacyj odwiedzi bratnie organizacje akademickie w Czechosłowacji, Austrji, Jugosławji i na Węgrzech. Na zdjęciu — uczestnicy obozu wędrownego.



„Latający Frankfurczyk"

który kursuje pomiędzy stolicą Rzeszy i Frankfurtem n. M. Pierwszą swą podróż pociąg ten przebył na tej linji w ciągu 5 godzin i 6 minut, t. j. o 1¼ godz. szybciej niż daleko-bieżny pociąg pospieszny (F D-Zug)

Boa

(Ze wspomnień kolonisty angielskiego w Indjach)

Działo sie to piętnaście lat temu. — Byliśmy razem z żoną w Indjach Wschodnich w małem miasteczku Diamara-Putra. Domek nasz leżał nieopodal dżungli (puszczy) dziewiczej, w której, według legendy, żył biały tygrys. Marzeniem mojem było, ażeby jego biała skóra upiekszyła kiedyś ścianę nad biurkiem w moim gabinecie, to też nie mówiac naturalnie o tem nikomu, uganiałem się za nim po całych dniach z karabinem w ręku.

W tego rodzaju polowaniach dzielnie pomagała mi Daisy. Jeździła na koniu jak amerykański cowboy (pasterz stad bydła w stepach amerykańskich). Strzelała jak zawodowy strzelec. Potrafiła iść naprzeciw pumy lub jaguara z kordelasem w ręku. Miała tylko jedna słabostkę: do szaleństwa obawiała się wężów. Na widok węża strach do tego stopnia ja opanowywał, że nie mogła poprostu kroku naprzód postąpić, odetchnąć lub ręką poruszyć.

Otóż pewnego dnia przyjechał do mnie w gościnę porucznik wojsk kolonjalnych Jego Królewskiej Mości, sir Dawid O'Coonel, mój najszczerszy przyjaciel z lat młodości. Zaraz następnego dnia udaliśmy się wczesnym rankiem na polowanie. Daisy została w domu, zajęta sprawami gospodarczemi.

Po dwóch godzinach marszu znaleźliśmy sie w cieniu olbrzymiego lasu. Tutaj postanowiliśmy się rozejść. Dawid O'Coonel poszedł na prawo, ja — na lewo.

Upał wzmagał się z każda chwilą. Pot gęstemi kroplami osiadł mi na czole. Nie chcąc się męczyć, szedłem ociężałym krokiem, leniwie wlokąc za sobą karabin.

Nagle doszedł mnie z oddali słaby krzyk. Jakiś człowiek wzywał widocznie pomocy.

Na myśl przyszedł mi O'Coonel Nie zwlekając chwili, zawróciłem z miejsca i począłem biec ostro w kierunku głosu.

W kilka chwil znalazłem się na polanie i oczom moim przedstawił się straszny widok:

Dawid O.Coonel stał przed drzewem, trzymając oburacz łeb potwornego boa-dusiciela, który pierścieniami swego wspaniałego ciała owinął go kilkakrotnie, grożąc uduszeniem i zmiażdżeniem kości.

Twarz mego przyjaciela przybrała już zielony odcień, a głos zmienił się w rzeżenie przedśmiertne. Nie było chwili do stracenia. Wyciągniętym z pochwy kordelasem począłem rzezać szyje węża.

Po kilku mocnych pociągnięciach łeb odpadł, a potworne cielsko, rozluźniwszy swe sploty, miękko osunęło się na ziemie.

O'Coonel chwiał się na nogach jak pijany.

W pół godziny po tej przygodzie odzyskaliśmy swój zwykły humor. Wtedy to do głowy przyszedł mi pomysł, który w pierwszej chwili wydał się nam obu zachwycającym. Zostawiwszy ciało zabitego węża pod opieka O'Coonela, udałem się szybkim krokiem do Diamara-Putra, ażeby sprowadzić kilku Hindusów.

Okoliczności same się tak dla nas pomyślnie układały, że w kilka godzin później martwy boa z przymocowanym naprędce łbem znajdował się w mojej

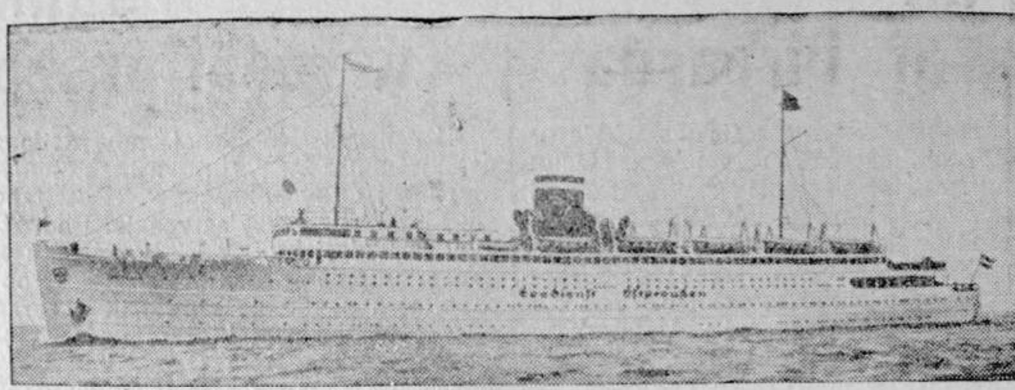
nosza w darze takie piękne czarne rury i podszedł do nas. Za królem, jak stado baranów, posuwali się jego poddani. Pierwsze lody zostały przełamane. Nastrój stał się wesoły, gdyśmy zaczęli wręczać pozostałym murzynom najrozmaitsze dary w postaci szklanych paciorków, perkalików i pozłacanych guzików. Całe bractwo zawyło z radości i murzyni puścili się w tan dookoła naszego samolotu. Widok był niezwykły, godny uwiecznienia na taśmie. Na polu stał samolot, w kabinie którego siedział mój mąż, dookoła zaś tańczyli murzyni, którym przewodził sam król w „nowym ubiorze", czarnym cylindrze. Oprócz tego cylindra i zielonych, barchanowych spodenek, na królu nic nie było. Zlitowaliśmy się więc nad nim i ofiarowaliśmy mu 3 metry czerwonego perkalu na płaszcz tronowy.

Zaprzyjaźniliśmy się bardzo szybko z mieszkańcami wioski. Stali się oni naszymi przewodnikami wgłąb dżungli, wskazywali nam najciekawsze punkty dla obserwacji zwierząt i pomagali w robocie zdjęć, kiedy dla uchwycenia stada zebr trzeba było urządzić obławę, by zwierzęta te wypłoszyć i popędzić w kierunku naszego aparatu.

Druga nasza wizyta omal nie skończyła się katastrofą. Podczas lotu nad puszczą zabrakło nam paliwa. Cudem uniknęliśmy katastrofy, ladując na małej polance. Nie uniknęliśmy jednak uszkodzenia skrzydeł samolotu. Kiedy mąż mój był zajęty naprawą, nagle z za drzewa wychyliła się mała, czarna główka i gwizdnęła nam koło ucha strzała. To witał nas mały Pigmej. Dawaliśmy mu znaki, że jesteśmy przyjaciółmi. Po chwili, widocznie jednak przekonany, wrócił, prowadząc kilku swoich towarzyszy. Okazało się, że wylądowaliśmy w pobliżu wioski Pigmejów. Stali się oni naszymi stałymi, odgrywając bardzo ciężkie epizody podczas polowań na dzikie zwierzęta.

Dramatyczne chwile przeżywaliśmy na polowaniu na pawjany. Dzikie te małpy uciekały przed naszym objektywem, w nocy zaś całe stado zaatakowało nasz obóz. Podczas tej walki zastrzeliliśmy kilka pięknych okazów, straciliśmy jednak jednego murzyna i dzikie małpy zniszczyły nam część zapasów żywności. Niestety, scena ta rozegrała się w nocy, więc nie mogliśmy jej filmować.

— Ale zato, wtrąca Martin Johnson, sfilmowaliśmy wiele innych, mrożących krew w żyłach scen, jak walka lwa z zebrą, lub atak lwów-olbrzymów, przypuszczony do naszej „twierdzy", z której dokonywaliśmy zdjęć. Trudno opowiadać o wszystkich szczegółach wyprawy. Ujrzycie niebawem nasze przeżycia na taśmie w filmie „Baboona". Pragnę jeszcze dodać, że sukces naszej wyprawy zawdzięczamy przedewszystkiem samolotowi, konstrukcji Polaka, inż. Sikorskiego. Jest to amfibja, t. j. płatowiec, mogący lądować na lądzie i wodzie.



Próbna podróż statku „Tannenberg"

który z początkiem przyszłego miesiąca rozpocznie swą służbę morską. Okręt ten o pojemności 4000 ton pomieści ok. 2000 pasażerów a dla 800 kwatery.

Wyczyny rekordowe ludzi i zwierząt

Ciekawe jest porównawcze zestawienie rekordowych wyczynów człowieka i anologicznej sprawności niektórych zwierząt - „rekordzistów". Weźmy dla przykładu światowy rekord w biegu na dystansie stumetrowym — ustalony przez Amerykanina Padlock'a a wynoszący 10,4 sekundy. Najszybszy biegacz w świecie zwierzęcym, gazella, bije rekord ten bardzo znacznie, przebywając 100 metrów w czasie 3,7 sek. Pod względem chyżości nie wiele ustępuje gazelli pierwszorzędny koń wyścigowy, przebiegając wspomnianą przestrzeń w 3,95 sek. Natomiast chart jest nieco powolniejszy; u psów tych, pochodzenia angielskiego, stwierdzono czas 4,3 sek., zaś rekordowy czas biegu zająca, dłuższy jest tylko o pół sekundy.

A teraz przypatrzmy się „rekordzistom" na szlakach powietrznych. Który ptak dzierży prym w szybkości lotu w przestworzach 5 Pomyśli kto: zapewne „król ptaków" — orzeł! Tak jednak nie jest. Chyżość lotu orła nie przekracza normalnie 60 kilometrów na godzinę; oczywiście, na krótkich dystansach osiąga on niekiedy 90 kilometrów na godzinę. U gołębi pocztowych skonstantowano przeciętną szybkość lotu około 70 kilometrów; u sokoła — 100 klm., zaś jaskółka potrafi przebyć w godzinie 120 klm., a niekiedy nawet i więcej. Najszybciej jednak spośród ptaków, zdolna jest przemierzać przestworza powietrzne — któżby przypuszczał! — dzika kaczka. Rzekomo ociężały ptak ten figuruje na liście rekordzistów z cyfrą 135 klm. maksymalnej szybkości na godzinę. Nie jest to jednak rekord chyżości zwierząt skrzydlatych: według stwierdzeń prof. Townsend'a z Londynu, muszka Cephenomya potrafi mknąć błyskawicznym lotem 23 klm. na minutę, czyli 1380 klm. na godzinę. — Trzeba prof. Townsend'owi wierzyć na słowo, bo sprawdzić — trudno!...

Jeżeli chodzi o długość lotu, to palmę pierwszeństwa przyznać trzeba — mewie polarnej. Ptak ten corocznie okrąża cały glab ziemski. W lecie przebywa on w pobliżu bieguna północnego, gdzie załatwia swoje czynności rozrodcze, korzystając z czasokresu „dnia" polarnego. Następnie udaje się w podróż, podążając w okolice bieguna południowego, aby tam spędzić „sezon" południowo-arktycznego „lata". Ponieważ po upływie pewnego czasu ten ptasi podróżnik, powraca znów na północ, więc rocznie przemierza on dystans 40.000 klm.; ma zato przyjemność spędzania dwa razy do roku polarnych letnich wywczasów!...

Aczkolwiek dzikie gęsi nie nadają się do lotów transatlantyckich, to jednak zdarzył się wypadek, że na wybrzeżu północnej Ameryki, schwytano dziką gęś, będącą w przelocie jesiennym. Po zbadaniu ptaka okazało się, że jest to gęś „szara", rasy europejskiej, która pomyślnie przebyła Atlantyk prawdopodobnie dzięki wiatrom wschodnim, przyczem za etapy w locie posłużyły: wyspa Islandji oraz Grenlandja. Gęś, która „pokonała Atlantyk", umieszczono w rezerwacie parkowym w Lenox, gdzie ją oglądać i podziwiać można.

Jeżeli mowa o rekordach na ziemi i w powietrzu, to nadmienić należy, że osobliwego rodzaju rekordzista jest — pająk. Stwierdzono bowiem, że przędza pajęcza pod względem wytrzymałości przewyższa wszystkie wytwory techniki, nie wyłączając — zdaniem prof. Inglis'a w Cambridge — nawet najlepszego drutu stalowego. Przeprowadzone próby dowiodły, że gdy na strunie fortepianowej, najlepszego gatunku, o średnicy 1 mm. można było unieść ciężar 380 kg., to granica wytrzymałości przędzy pajęczej stwierdzona została przy 900 kg. Wyliczono więc, że gdyby z przędzy tej można było skręcić odpowiednie powrozy, to bezpiecznie mógłby być na nich zawieszony most żelazny łączący Calais z Dowrem!...

Historja tabaki i tabakierki

Zażywanie tabaki później się upowszechniło w Europie, niż palenie tytoniu. W roku 1620 dostrzeżono podobno poraz pierwszy w Hiszpanji ten sposób robienia sobie przyjemność z tytoniu. Z Hiszpanji przeszedł zwyczaj zażywania do Włoch, Francji, Niemiec, Polski, Anglji, a w końcu dopiero do Rosji. W Polsce sama tabakę przyjęto od Niemiec, a tabakierkę od Francuzów. Te ostatnia już w końcu XVIII wieku wszędzie uważano jako przedmiot dla każdego niezbędny. Należała do mody, była częścią ubrania i koniecznością dla każdego chcącego uchodzić za przyzwoitego człowieka. Trzymano ją ciągle w ręku, dopomagano nia sobie do gestów, do deklamacji w rozmowie. Zbytek w materjale lub wyrobie tabakierek dochodził do najwyższego stopnia. Płacono je nawet po kilka tysięcy talarów. Złoto, emalja, perłowa macica, szyldkret, wspaniałe inkrustacje, diamenty i inne drogie kamienie, perły lub mozaiki składały się na te arcydzieła tabakierkowe.

Sposób użycia tabakierki i zawartego w niej proszku ulegał w różnych czasach rozmaitym regułom. Są one spisane w osobnem dziełku francuskiem, wydanem za panowania Ludwika XV. Najprostszy sposób użycia obejmował dwanaście temp, któremi były następne: 1) Weź tabakierkę w prawą rękę; 2) przełóż je w lewą; 3) uderz palcem z wierzchu; 4) otwórz: 5) podaj towarzystwu; 6) cofnij do siebie; 7) zsuń do środka tabakę w kształcie górki; 8) weź zręcznie tabakę w palce prawej ręki; 9) potrzymaj przez chwilę nim zażyjesz; 10) podnieś rękę ku nosowi; 11) napełnij nozdrza równo, bez krzywinia się i hałasu; 12) zamknij tabakierkę, kichnij i podziękuj z wdziękiem, gdy ci powiedzą „na zdrowie".

Dowcip francuski nie zaniedbał korzystać i z tego sprzętu. Za czasów ministra Turgota, który był skąpy, robiono tabakierki niezmiernie płytkie, tak, że zaledwie można było ująć końcami palców szczyptę tabaki, co w całej Europie naśladowano. W najdawniejszej formie tabakierki miały kształt muszli lub łódki, z wierzchem zamykanym, zwykle pięknie rzeźbionym, z otworem do wysypywania lub niuchania tabaki. Później robiono je, zwłaszcza w Niemczech i w Polsce, w formie rożków, przedstawiających małe flaszki, dzbanuszki itp., które wyrabiano z rogu, drzewa, kości słoniowej, bursztynu itd.

Dotąd jeszcze w Irlandii i Szkocji zażywają tabakę w oryginalny sposób. Trzymają ją pospolicie w rogach bydlęcych, podobnie jak proch strzelniczy, a pragnący zażyć wkłada cieńszy koniec rogu do nosa i tym sposobem wciąga tabakę.

Coś podobnego robią Indjanie południowo-amerykańscy, a w południowej Europie tabaczarze łyżeczką tabakę do nosa sobie podają.

sypialni obok łóżka żony, a ja wraz z Dawidem siedzieliśmy na werandzie, czekając cierpliwie na powrót Daisy z miasta.

Po niejakim czasie zjawiła się Daisy roześmiana i rozowa, potrząsając zdaleka paczką gazet i listów.

— Wyobraź sobie — rzekła, zwracając się do mnie — otrzymałam trzy listy jednocześnie: od matki, od ojca i od brata! Będę miała dużo do czytania.

Mówiąc to, rzuciła mi paczkę gazet na kolana, sama z listami w ręku zniknęła za drzwiami sypialni.

Spojrzałem porozumiewawczo na Dawida i poczęliśmy pilnie nadsłuchiwać.

W samej rzeczy oczekiwany przez nas okrzyk przestrachu rozległ się za drzwiami.

Roześmialiśmy się głośno. Kawał się udał.

Tymczasem rozległ się drugi okrzyk przestrachu, a potem jęk tak straszny, że śmiech zamarł na naszych ustach i siedzieliśmy jak sparaliżowani.

Dawid O'Coonel skoczył pierwszy i otworzył drzwi naoścież.

Daisy, ukochana, słodka Daisy wiła się na podłodze sypialni w śmiertelnych uściskach olbrzymiego boa.

Skamieniałem.

Myśl, że martwy boa pomimo odciętej głowy mógł ożyć, wydała mi się tak niedorzeczna i potworna, że straciłem zdolność ruchów.

Tymczasem Dawid O'Coonel jednym rzutem oka objął położenie.

Zakławszy brzydko, wyrwał z kieszeni rewolwer i sześciokrotnie wypalił prosto w łeb potwornej bestji. A kiedy rozluźnione sploty opadły, porwałem swą Daisy w ramiona i uniosłem do góry.

Twarz jej była biała jak płótno. Usta skrzywione bólem.

Żyła jednak. Wezwany czemprędzej doktor z pobliskiego fortu kolonjalnego stwierdził pięć złamanych żeber i pęknięty obojczyk. W każdym razie zapewnił mnie, że niebezpieczeństwa niema.

Ale skąd się wziął ten żywy boa? Otóż olbrzymie węże mają zwyczaj żyć parami. Samica boa, szukając swego zabitego małżonka, kierowana przedziwnym węchem, przyczołgała się ze skraju dżungli do naszego domku i wśliznęła się przez okno do sypialni. Z chwilą zaś, kiedy moja ukochana Daisy nadeszła, rozwścieczony wąż rzucił się na nią. W trzy tygodnie po tej strasznej przygodzie Dawid O'Coonel, żegnając mnie, rzekł:

— Skwitowaliśmy się, mój stary! Tyś uratował mnie, a twoja żonę. W każdym razie na przyszłość nie róbmy głupich żartów! A. J.-O.



Humor zagranicy

„Zdaje mi się, że ktoś pragnie mówić z panem, panie naczelniku."

„Co znaczy „zdaje mi się". Musi pani wiedzieć to dokładnie."

„A więc dobrze. Ktoś pytał się: Jesteś przy aparacie, stary ośle?" (Vart Hem)

Żałobna uroczystość

Korespondencja własna.

Jabłonowo Pomorskie we wrześniu.

Od dwóch lat, tj. od lipca 1933 r., cząstka wielkich ongi włości Jabłonowskich, — 600 m-g wraz z Zamkiem i parkiem — stanowi własność Zgromadzenia zakonnego SS. Pasterek od Opatrzności Boskiej.

Założycielka Zakonu, Matka Marja Karłowska, która przed laty okrągło 40-tu stworzyła pierwszy dom misyjny w Poznaniu, na Winiarach, a następnie 8 innych domów w Polsce, — zmarła w roku bieżącym, 24 marca i czasowo pochowaną była tuż przy Jabłonowskim kościele.

Obecnie, zgodnie z jej życzeniem i według jej planów, wzniesiono w jednym skrzydle zamku-klasztoru piękną kaplicę, a w jej podziemiu urządzono kryptę ze sarkofagiem, do której w dniu 31 sierpnia br. przeniesiono uroczyście zwłoki Założycielki Zgromadzenia.

Żałobnej tej uroczystości patronował J. Eks. X. Biskup Okoniewski, wielki przyjaciel śp. Zmarłej, otaczający jej dzieło iście ojcowską opieką. Najpierw konsekrował kaplicę — i miał w niej pierwszą Mszę św., następnie w towarzystwie J. E. X. Biskupa - Sufragana djecezji Chełmińskiej Dominika odśpiewał żałobne egzekwje i prowadził kondukt.

Widok to był w swoim rodzaju jedyny: krzyż, szereg barwnych sztandarów, dwie mitry biskupie w otoczeniu 20 prałatów, kanoników, duszpasterzy, białym całunem okryta trumna — a za nią długi szereg nowicjuszek zakonnych w białych welonach, i drugi, jeszcze liczniejszy Sióstr zakonnych w czarnych habitach, połyskujących metalowemi, prefeessyjnemi krzyżami...

Na widoku tym kładł się od słonecznych blasków jesiennych nastrój pogody — a cisza, towarzysząca pochodowi, niosła z sobą zaiste tchnienie zaświatów.

Alejami parku Jabłonowskiego, tuż przed wejściem głównem do zamku-klasztoru przesunął się orszak, zdążający do podziemia, nad którem umieszczono tablicę marmurową z odpowiednim napisem. Po odśpiewaniu żałobnego Requiem — złożono trumnę w sarkofagu, który wraz z ołtarzem wypełnia całą kryptę. Sarkofag jest rzec można królewski. Ma linje szlachetne, rozmiary imponujące, wkoło biegnie rzeźba, przedstawiająca szereg owieczek, symbolizujących wychowanki domów misyjnych, założonych przez śp. Matkę Marję Karłowską pod opieką „Dobrego pasterza“. W nogach, na marmurze wykuto złotemi literami:

Śp. Matka Marja Karłowska
Założycielka i Przełożona Generalna Zgromadzenia SS. Pasterek od Opatrzności Boskiej.
ur. 8. 9. 1865 — um. 24. 3. 1935.

„Jako mnie zna Ojciec — i ja znam Ojca,
a duszę moją kładę za owce moje“.

Wierzch sarkofagu zdobi kuty w kamieniu wieniec cierniowy — niezawodnie symbol żywota, poświęconego w całości Bogu i wielkiej Sprawie: Sprawie zbawienia dusz ludzkich. Pokryły go przecież na razie liczne wiązanki kwiecia, zwiezione przez córki-Pasterki w hołdzie wdzięczności dla ich Zakonodawczyni.

Zakończeniem uroczystości było żałobne nabożeństwo pontyfikalne, odprawione przez X. Biskupa Dominika z asystą w nowej kaplicy.

Klasztor w Jabłonowie jest niewątpliwie najszczęśliwszym z domów misyjnych SS. Pasterek. posiada bowiem szczątki doczesne Świątobliwej Zakonodawczyni, — co jest wprawdzie przywilejem wyjątkowym, ale także wkłada wyjątkową odpowiedzialność.

X. X.

Dodać należy, że wykonawcą artystycznego sarkofagu jest p. Jan Kamiński z Wąbrzeźna,

TRUP — KALECTWO

Nieszczęśliwy wypadek w czasie młocki

Ostrowite. Dnia 12. bm. ciężki cios spotkał rodzinę rolnika p. Jana Rudewicza. Otóż chcąc wymłócić stojący w pobliżu jego zagrody mały stóg pszenicy, przetransportował on maneż z podwórza do wspomnianego stóżka. Przy podawaniu zboża pomagała ojcu również jego 12-letnia córeczka Eugenja, stojąc pomiędzy młóckarką a maneżem. W pewnej chwili zbyt blisko zbliżyła się do mechanizmu maszyny, który pochwycił jej sukienkę, tak że w okamgnieniu biedaczka kilkakrotnie ciałem, a zwłaszcza główką uderzyła tak silnie i nieszczęśliwie o ziemię, że śmierć nastąpiła na miejscu. Zatrzymano w tej samej prawie chwili maneż; wszelka pomoc okazała się jednakże spóźnioną. O ratunku już mowy być nie mogło. Zrozpaczony ojciec utracił niestety w tak tragiczny sposób swą córeczkę, a pozatem prawdopodobnie odpowiadać będzie jeszcze musiał przed sądem karnym za lekkomyślne spowodowanie śmierci swego dziecka, bo uruchomił maneża, jak twierdzą świadkowie, nie był przepisowo zakryty.

Na zarządzenie p. prokuratora odbyła się w sobotę sekcja zwłok śp. Eugenji Rudewiczówny, celem stwierdzenia przyczyny jej śmierci.

Jarantowice. W ub. piątek w godzinach popołudniowych wydarzył się nieszczęśliwy wypadek w czasie młócenia zboża. Robotnik Garżyński Józef, nie będą wykwalifikowanym w obsłudze młóckarki, mimo zakazu zamienił się z robotnikiem i maszynę obsługiwał. W pewnym momencie ręka jego dostała się w tryby, tak, że palce zostały zupełnie zmiażdżone. Przetransportowanemu do szpitala dokonano amputacji lewej ręki do podramienia.

WIELKI POŻAR W FABRYCE PAPY

WARSZAWA. W niedzielę o godz. 15-ej wybuchł pożar w fabryce papy dachowej i wyrobów chemicznych Koszyckie i Lieber w pobliżu dworca wschodniego w Warszawie. W akcji ratunkowej brały udział cztery oddziały straży ogniowej. Spłonęła hala maszyn. Przyczyn pożaru nie ustalono. Akcja ratunkowa, prowadzona energicznie przez straż ogniową trwała przeszło godzinę. Według przybliżonych obliczeń straty wynoszą około 100.000 zł.

KRONIKA

Kalendarzyk

Data	Miesiąc	Dzień	Św. katolic.	Słońce wschód	Słońce zachód
16	wrzesień	P.	Kornela	5,10	17,51
17	„	W.	Stygmat	5,12	17,49
18	„	Ś.	†† Józefa	5,13	17,47

NA MUZEUM ZIEMI POMORSKIEJ

Zbiórka na Muzeum Ziemi Pomorskiej nie wydała dotychczas zadawalających rezultatów. Jeżeli chcemy, aby ta Ziemia Pomorska, która tyle wieków kultury polskiej na sobie dźwiga, uzyskała w zamierzonem dziele istotnie wspaniały bastjon tej kultury, który po wieki wieków będzie dla idących po nas pokoleń żywem jej świadectwem i rozsadnikiem —nie ustawamy w ofiarności. Ci, którzy jeszcze nie złożyli ze swej strony ofiary, niech się nie ociągają!

Ostatnio złożyli na ten cel:

mec. Kużaj 50 zł; Młyn Parowy w Wąbrzeźnie II-ga rata 150 zł; rolnik St. W. do rąk rejenta Szusta 400 zł; Ch. Cudkiewicz 20 zł; Winc. Lewandowski I-sza rata 100 zł;

deklarowali:

mec. Balcerski 300 zł; mec. Chwiecko 80 zł; Miecz. Jezierski 100 zł; Zakłady Graficzne Bolesława Szczuki 300 zł; Mgr. Jankowski 40 zł.

KLUB TENISOWY WĄBRZEŹNO

gościł w sobotę i niedzielę członków klubu tenisowego z Kowalewa. Rozegrano w sobotę szereg gier, świadczących o dość wysokim poziomie gry członków obu klubów. Gra miała charakter towarzyski.

BACZNOŚĆ CZYTELNICY T. C. L.

Otwarcie bibljoteki T. C. L. nastąpi w środę, 18 września br. o godzinie 5-tej po poł. Uprasza się o zwrot książek i uiszczenie zaległego abonamentu.

Bibljotekarz.

„PROSNA“ WĄBRZEŹNO

Jak wynika z ogłoszenia „Prosna“ przyjmuje do strzeżenia wszystkie objekta za minimalną opłatą.

Zważywszy, że obecnie nadchodzą wczesne zimowe wieczory — a zdarzają się wypadki kradzieży — „Prosna“ wzięła sobie za cel strzedz cudze mienie — a przeto dać zatrudnienie bezrobotnym którzy chcą pracować i są godni zaufania.

W tym wypadku każdy Obywatel winien być członkiem „Prosny“ a będzie miał noc spokojną.

Nadmienić warto, że kierownictwo „Prosny“ czyni starania ażeby każdy członek „Prosny“ płacący składkę miesięczną za strzeżenie będzie ubezpieczony od kradzieży do wysokości zł. 500,—.

NOWE LEGITYMACJE SZKOLNE NA KOLEJACH.

Z dniem 1. bm. wprowadzono na polskich kolejach państw. jednolity typ legitymacyj szkolnych na przejazdy pojedyńcze i miesięczne. Legitymacje te, wykonane podług wzoru ustalonego przez ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publ., nabywa szkoła za pośrednictwem kuratora i wystawia je uczniom na okres półroczny, z prawem przedłużania na drugie półrocze łącznie z okresem wakacyjnym po upływie roku szkolnego. — Szkoły dokształcające mają prawo przedłużania legitymacyj na miesiąc. Legitymacje szkolne uprawniają bez jakichkolwiek innych zaświadczeń do nabywania biletów ulgowych na przejazdy jednorazowe oraz biletów miesięcznych na przejazdy jednorazowe oraz biletów miesięcznych na przejazdy codzienne ze stacyj miejsca zamieszkania do stacyj miejsca szkoły. Z ulg podobnych korzystają również kursy dokształcające, lecz tylko w zakresie przejazdów miesięcznych. Ponieważ cena biletów miesięcznych szkolnych jest czterokrotnie niższa od ceny normalnych biletów miesięcznych, zdarzały się wypadki zapisywania się na kursy jedynie w celu uzyskania prawa nabywania takich biletów. Aby usunąć tego rodzaju nadużywanie ulgi, przeznaczonej jedynie dla kształcącej się młodzieży, — wprowadzono szereg rygorów w

VIRGIL MARKHAM

DJABEŁ KUSI

POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA

Przekład autoryzowany z angielskiego.

11)

— Opowiem panu historję pańskiego życia. Skończył pan szkołę w Camden, a potem probował pan szczęścia w Rutgers. Po dwóch latach pracy nie uzyskał pan dyplomu. Zawsze miał pan zacięcie artystyczne, które jednak nie objawiło się w żadnej konkretnej formie. Wkońcu ojciec kazał panu zaprzestać próżnych mrzonek i zabrać się do pracy. Wyrobił panu posadę detektywa w Trentonie.

Popatrzył na mnie z żartobliwym uśmiechem.

— Czy mam mówić dalej?

— Proszę.

— No, więc okazał się pan bardzo dobrym detektywem. Traktował pan swoją pracę romantycznie, ale wkrótce zniechęcił się pan do niej całkowicie.

Ponieważ umilkł jakby w oczekiwaniu odpowiedzi, więc rzekłem:

— Tak.

— Wiem, dlaczego. Dziwi to pana, co? Otóż rzecz miała się tak, że pan rozwiązał dwie poważne sprawy, a inni otrzymali nagrodę. Był pan za młody. Czy tak było?

— Tak, do stu djabłów.

— Widzi pan, że wiem. Mój wuj był wplątany w jedną z tych spraw. Od niego wiem. Dobrze się pan spisywał... Podał się pan do dymisji, ale dośwież już nie poszło na marne. W dwa lata później zrobiono pana pomocnikiem naczelnika więzienia we Franklinie, a po śmierci naczelnika — jego następcą. Ze względu na młody wiek pana był to w swoim rodzaju skandal.

— Dlaczego? — odrzuciłem. — Rektor uniwersytetu w Chicago sam skończył świeżo studja.

Machnął cygarem.

— No, tak. Naturalnie. Dlaczego nie? Pan już jest we Franklinie piąty rok, co? Jeszcze pan jest bardzo młody i w dodatku nie żonaty. Czy nie omyliłem się w żadnym szczególe?

— Wie pan o mnie tyle, co ja sam — rzekłem.

— To było łatwe. Teraz przystąpię do czegoś trudniejszego. — Strząsnął popiół z cygara na popielniczkę i popatrzył na mnie badawczym wzrokiem. — Teraz będę trochę zgadywał.

— Otóż — zaczął, rozpierając się w fotelu i wypuszczając pod sufit kłąb dymu — pan jest dziwnym typem jak na naczelnika więzienia. Nie powiem, że brak panu kompetencji, ale pan myśli, myśli, myśli... Rozmawiałem z ludźmi, którzy pana znają. Potrafi pan trwać przy przepisach, a jednocześnie buntuje się pan przeciwko nim. Teraz już pan nie będzie artystą, ale dawna żyłka jeszcze w panu pokutuje. Przekona się pan. Mam przeczucie, że panu udałoby się wszystko, do czegoby się pan zabrał. Interesuje mnie w panu jeszcze jedna właściwość, mianowicie, że pan miewa przeczucia. Czy się nie mylę?

— Tak mówią.

— Tak mówią ludzie o niższym kompleksie, nie rozumiejący, że człowiek, któremu powodzi się w życiu, zawdzięcza to — przeczuciom. Odnosi się to zarówno do polityków, finansistów, uczonych jak do wszelkich innych zawodów. Ludzie nie pojmują, że przeczucie jest błyskiem jasnowidzenia czy intuicji, w połączeniu z odwagą pójścia za niem. Potrzebny mi jest człowiek, który słucha przeczuć. Dlatego wybrałem pana.

Urwał. Chciałem coś powiedzieć, lecz nie dopuścił mnie do słowa.

— To jeszcze nie wszystko. Dalej: ma pan dosyć więzienia. Pragnie pan powietrza, swobody, możności wstawania o dowolnej godzinie. Nie może pan poprostu usiedzieć przy biurku w kancelarji. Chciałby się pan stamtąd wydostać. Nie ma pan w sobie nic z naczelnika więzienia. Jest pan człowiekiem światowym. No, bo ostatecznie, dlaczego by pan nie mógł nim być?

Chciałem coś powiedzieć, lecz język odmówił mi posłuszeństwa. Aldrich przejrzał mnie nawylot. Już od dłuższego czasu czułem się tak, jakbym sam był więźniem, to też orzeczenie tego człowieka zrobiło na mnie wstrząsające wrażenie.

— Dlaczego nie? — powtórzył Aldrich. — Pan jest za młody na swoje stanowisko, ale jeszcze pięć lat takiego życia, a postarzeje się pan o dwadzieścia. Zapadnie się pan tak w głęboko w koleiny formalistyki, że straci pan z oczu cały świat.

— Do czego pan właściwie zmierza? — zapytałem z wybuchem. Chce mnie pan nabrać? Ostrzegam, że nie podejmę się żadnej brudnej roboty. Mogę być zniechęcony do swego zajęcia, ale z tego nie wynika, żebym miał stać się przestępcą.

Potrząsnął głową, uśmiechając się lekko.

— Co *pan* ma na myśli, naczelniku? Z jakiej racji podejrzewa mnie pan o brudne kawały? Przecież — teoretycznie biorąc — nie wie pan nawet, kim jestem.

— To wszystko jedno. Ja——

Znów nie pozwolił mi dokończyć.

— Naprzód je się wygadam. Pan po mnie. Krótko mówiąc, chcę, żeby pan przejął robotę po Franku Holbornie.

Otworzyłem szeroko oczy, a może i usta, bo Aldrich wybuchnął głośnym śmiechem. Zaraz jednak spoważniał i dotknąwszy mego rękawa, rzekł:

Holborn był kryminalistą. Tak? Tak, ale początek jego karjery był podobny do pańskiej. Pochodził z dobrej rodziny, otrzymał staranne wykształcenie i interesował się nietylko pieniędzmi. Nie używałem go do żadnych, że tak powiem, brudzkich spraw. Traf zdarzył, że dostał się w pułapkę. Czy mi pan wierzy?

— No, oczywiście.

— Przypuśćmy, że pan wierzy. Holborn umarł mężną śmiercią, nieprawdaż? Nie jak przeciętny opryszek.

— To, i co z tego?

Film ten zrealizował jak wiadomo Victor Fleming a w rolach głównych odniosły triumfy takie gwiazdy jak Wallace Beery, Jackie Cooper, Lionel Barrymore, Lewis Stone, Otto Kruger i wielu jeszcze innych.

Dwight Franklin kierował doborem strojów, broni i akcesorjów, starając się jak najbardziej upodobnić je do autentycznych. Część akcesorjów wypożyczono z muzeum pirackiego. — Dziś i jutro na ekranie KINA „SŁOŃCE“.

zakresie wykorzystywania ulgi miesięcznej. Między innemi określono maksymalny wiek osób, na lat 30. Szereg kursów, które w okresie poprzedzającym nadużywały prawa wydawania zaświadczeń szkolnych, skreślono z listy szkół uprawnionych do ulg. Ze względu na niemożność zaopatrzenia się wszystkich szkół w legitymacje nowego typu przedłużono do dnia 1-go listopada rb. wystawianie przez szkoły, umieszczone w nowym wykazie, — zaświadczeń starego typu. Nowe legitymacje zaopatrzone być muszą w fotografję, stempel ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publiczn. oraz w stemple szkolne.

CIEKAWE PRAWA PIRATÓW.

Jeden z czołowych w Ameryce „Speców Pirackich Dwight Franklin, pracujący od wielu lut w muzeum miejskiem Nowego Yorku, ogłosił niedawno nadzwyczaj ciekawe szczegóły o życiu dawnych piratów morskich.

Skompletował on w muzeum specjalny dział strojów, ubrań, broni i akcesorjów pirackich, poświęcając temu działowi kilka specjalnych sal.

Jednym z najciekawszych zabytków pirackich w tem muzeum, jest stary pergamin, zawierający prawa i — przywileje (!) piratów.

Tak np. skazanego na śmierć pirata nie wolno było powiesić na atsłym lądzie. Było to ich „przywilejem“, że wieszać musiano ich na reji okrętowej, między niebem a ziemią. Był to dla owych „rycerzy morza“ przywilej bardzo ważny, gdyż rzadko który z nich ginął naturalną śmiercią.

W wewnętrznych sprawach kara śmierci groziła każdemu piratowi, który podczas wyprawy ukrył na okręcie kobietę, — „chociażby w męskiem przebraniu i chociażby dzielnie walczyła

Ten to Dwight Franklin, po ogłoszeniu swojej książki, zaproszony został przez wytwórnię Metro-Goldwyn-Mayer do kontroli prac przy realizacji wielkiego filmu, nakręconego wg. słynnej powieści pirackiej Roberta Louis Stevensona pt. Wyspa Skarbów.

ZDERZENIE MOTOCYKLU Z SAMOCHODEM.

NIELUB. Dnia 7. bm. o godz. 18,50 zderzył się na szosie Wąbrzeźno — Nielub motocykl prowadzony przez p. Bartla Jana z Piecewa, pow. Brodnica z samochodem osobowym należącym do Meysztowicza Szymona z Piecewa pow. Brodnica. Bartel odniósł dość poważne obrażenia, lecz życiu jego nic nie zagraża. Bartel umieszczony został w szpitalu. Jak z przeprowadzonych dochodzeń wynika, winę w wypadku ponosi Bartel, który jechał lewą stroną.

Kącik radjowy

WTOREK, dnia 17 bm.

6,30 Audycja poranna. 8,00 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu i Hejnał. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Audycja dla szkół. 12,30 Koncert. 13,25 Chwilka dla kobiet. 13,30 Z rynku pracy. 15,15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie. 15,30 Po jednej piosence. 16,00 Skrzynka PKO. 16,15 Koncert Orkiestry dętej. 16,45 Cała Polska śpiewa. 17,00 Narodziny komunikacji lotniczej. 17,15 Koncert. 17,50 Encyklopedja mówiona. 18,00 Recital fortepianowy. 18,30 Norwidiana Paryskie — szkic. 19,00 Wiadomości rolnicze. 19,10 Zapowiedź programu. 19,20 Koncert. 19,35 Wiadomości sportowe. 19,50 Pogadanka aktualna. 20,00 Rozmowa Biura Studjów. 20,10 Muzyka lekka. 21,00 Dziennik wieczorny. 21,15 Manon — opera J. Masseneta. 22,30 Po wakacjach — feljeton. 22,45 Muzyka taneczna.

ŚRODA, dnia 18 bm.

6,30 Audycja poranna. 8,00 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu i Hejnał. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Pierwsze jaskółki sezonu — pogadanka dla kobiet. 12,30 Koncert. 13,25 Chwilka dla kobiet. 15,15 Przegląd giełdowy i wiadomości o eksporcie. 15,30 Trio Rymowicza. 16,00 Audycja dla dzieci starszych. 16,20 Kwartety wokalne Brahmsa. 16,45 Pogawędka o muzyce. 17,00 W dżungli poleskiej — reportaż. 17,15 Pieśni oraz fantazje operowe. 17,50 Świat się śmieje. 18,00 Recital skrzypcowy. 18,30 Skrzynka ogólna. 18,45 Muzyka salonowa. 19,00 Pogadanka rybacka. 19,10 Zapowiedź programu. 19,20 Koncert. 19,35 Wiadomości sportowe. 19,50 Balon — reportaż. 20,00 Mało znane walce koncertowe. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Obrazki z Polski współczesnej. 21,00 Trzecia audycja z cyklu Twórczość Fr. Chopina. 21,35 Kwadrans poezji Konstantego Gałczyńskiego. 21,50 Nieśmiertelne tkanki — odczyt. 22,00 Muzyka lekka z udziałem Chóru Juranda. 23,05 Muzyka.

PIERWSZE WIADOMOŚCI O BALONACH.

Poniedziałek, 16. IX.

Do Warszawy nadeszły pierwsze wiadomości o losie balonów biorących udział w konkursie Gordon-Bennetta. Z wiadomości tych jednakże nie można dowiedzieć się o jakich balonach mowa.

Zaraz po starcie balony skierowały się w kierunku wschodnim.

Dziś rano o godz. 5,30 widziano nad Różanami 3 balony, a o godz. 7,30 prawdopodobnie te same 3 balony nad Leśną. O godz. 8,00 widziano nad wsią Sienkiewicze 2 balony. Balony leciały na wysokości 1000 mtr.

Spodziewać się należy, że większość balonów spadnie na terenie Rosji Sowieckiej.

(W miarę napływania informacyj Szan. Czytelników informować będziemy za pomocą wywieszania komunikatów w gablotce przed gmachem Zakładów Graficznych).

BYDGOSKA GIEŁDA ZBOŻOWA

z dnia 14 września 1935 r.

Żyto	12,50 — 12,75
Pszenica	17,25 — 17,75
Jęczmień jednolity	14,00 — 14,50
Jęczmień zbiorowy	13,50 — 14,00
Jęczmień zimowy	14,50 — 15,00
Owies	14,75 — 15,25
Mąka żytnia 55 proc.	20,50 — 21,00
Mąka żytnia 65 proc.	19,25 — 19,50
Mąka pszenna 55 proc.	27,25 — 28,25
Mąka pszenna 60 proc.	23,75 — 24,75
Otręby żytnie	9,50 — 10,00

Druk.: Zakłady Graficzne B. Szczuki Wąbrzeźno-Pom
Wydawca: Bolesław Szczuka. — Redaktor odpowiedz.: Adam Szczuka — Wąbrzeźno-Pom., ul. Mickiewicza 1

OGRÓDKI DZIAŁKOWE W WĄBRZEŹNIE.

Zarząd Towarzystwa Ogródków Działkowych w Wąbrzeźnie podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

PRZYJMUJE ZGŁOSZENIA

na członków zwyczajnych na przydział działek ogródkowych zasadniczo na rok 1935 tylko do 1 października 1935 roku włącznie. W dniu 2 października b. r. zostaną dla tych zgłoszeń wydzielone działki ogródkowe, natomiast zgłoszenia które wpłyną po 1 października b r. zostaną rozpatrzone, lecz przydział działek nastąpi dopiero w lipcu 1936 r. — **Reflektanci winni się zgłaszać zatem** o zarządu o przydział działek ogródkowych koniecznie **najpóźniej do 1 października** br.

Zarząd